PŁOMIENIE



LILIANA

Panu Józefowi Wiśniewskiemu

autorka

Jako skarbczyk zabobonów
górz- niechaj panu towarzyszy i
mózg pali myśl, o tem co być musi, co się
stać ma — co dawno przed wiekami
już na gwiazdach zapisane. —
Rwać róże - tak, bo piękne - i upajają
więc zgodzić się i na ciernie trzeba —
jeżeli takie dusze jak Twoja nie
potrafią — to cóż o małych ludziach
i duszach dopiero przyjdzie myśleć
Trzeba się umieć wznieść - i tylko dobro
i tylko przez miłość sądzić — a
najbiedniejszy, i najnędzniejszy jest
ten, który najświętsze uczucia chce
we własnych oczach poniżyć, lub z br-
[illegible] daleko, i zostawiam garść myśli
Dziel się nimi z panem i idź — może na zaw-

29/7 906.

LILIANA

PŁOMIENIE

WARSZAWA
1905.

J. B.

RYSUNKI I INICYAŁY WYKONAŁ JAN BUKOWSKI.
KRAKÓW. DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELL.

Są pieśni, które z dna natchnień
wytrysnąć nie mogą,
Jest miłość, która się w słów kajdan
okuć nie pozwoli,
Jest rozkosz przedziwna bólu —
i rozkosz co boli,
Są dusze, których rozpacz ani
śmierć nie zmogą...

1904 R.



RÓŻE.

RÓŻE.

Pełne rozkoszy wysączyłeś kruże,
I na omdlone upojeniem ciało,
I na me oczy od żaru obłędne —
Szkarłatne rzucałeś róże...

Więc jedna więcej dzika, spłomieniona,
Wonną pieszczotą na pierś mą upadła,
I rozwidniła źrenice przygasłe —
I krzyk wydarła mi z łona...

Sprężonych ramion odepchnięte mocą,
U stóp kobiercem się słały cierniowym...

. . . .

Przez ból i burze pożarnego szału,
Czarną podążam nocą...

UST MOICH SZUKASZ?...

Ust moich szukasz?... Lekko przechylona,
Już czuję oddech twój na mojej twarzy —
Ust twoich dawo już czekam spragniona...

Lekkie jak motyl są całunki twoje...
Z ust, szyi ramion sfrunęły na piersi,
Gdzie się różowi pnących pąków dwoje...

A potem znowu na usta wróciły...
Ale już dzikie, palące, mordercze...
Niemoc mnie mroczy — omdlewają siły...

Rozjękłe drganie płomiennego szału,
I pogłos żądzy ponury i rwący —
Hymn upojenia i hymn cudny ciału...

. . . .

Z ust rozchylonych uśmiech się dobywa,
Oczy się jeszcze łzawią od rozkosy,
Pobladłe lica kryje dłoń wstydliwa...

CHCIAŁABYM SIĘ STAĆ WIZYĄ PIESZCZOTY.

Chciałabym rozpłomienić duszę twoją młodą,
By się do mnie płomieniem swych oczu zaśmiała,
I jak róża pachnąca rozkwitnąć bym chciała,
By się w oku twem odbić na moment urodą...

Chciałabym się na mgnienie stać wizyą pieszczoty,
Co w głębokiem uśpieniu żądzy budzi dreszcze —
Chciałabym, byś mnie wzywał: jeszcze całuj, jeszcze...
I za cieniem nieścigłym umierał z tęsknoty...

Chciałabym oczu twoich byś mnie pieścił błyskiem,
Chciałabym ciebie zabić — zabić ciebie — czarem...
Chciałabym w krew twą krwi mej przelać się pożarem,
Chciałabym módz cię zabić rozkoszy uściskiem...



PRAGNĘ CIEBIE...

Pragnę ciebie, jak kwiat słońca,
Albo dżdżu —
Gdy cię nie ma śnię bez końca,
Żeś jest tu...

Śnię, że bierzesz mnie w ramiona
Ze stali —
Że całujesz usta moje
Z korali...

I że gnę się w twem objęciu
Jak trzcina...
I żem jeszcze w twem objęciu
Dziewczyna...



PRZYJDŹ...

Przyjdź do mnie w cichem dnia zaraniu,
Kiedy się rozkwit życia pieni...
Przyjdź, gdy przeczucie twarz zrumieni,
I kiedym w skrytem serca drganiu
Twoja. — Życie się tęczą mieni...
Przyjdź z hymnem o kochaniu...

Przyjdź, gdy zdyszane słońca żarem
Kwiaty się tulą do zieleni...
Gdy zcicha rozgwar... Żar spłomieni,
Upojeń dzikich omgli czarem —
Przyjdź, gdym omdlała krwi pożarem...
Przyjdź w uścisk mój z płomieni...

Przyjdź w oczekiwań szarej porze,
W którejbym biegła na kraj świata —
Przyjdź, kiedy dusza ma skrzydlata,
I gdy wspomnieniem serce gorze —
Przyjdź, a otchłanne serca zorze
Stworzą ci raj zaświata...

Przyjdź, gdy czerwona słońc poświata
Zgaśnie, zapadnie w nocy morze —
Przyjdź w ukwiecone szałem łoże —
Przyjdź gdzie z zachwytów moc się splata
Gdzie zapach myrrhy wonnej wzlata,
Gdzie szczęścia śmierć nie zmoże...

SZAŁ.

Oplotę twą szyję mojemi ramiony,
I usta do ust twych przycisnę —
Pierś — pierś twą poczuje — wzrok przymknę zamglony,
I cicha w objęciu twem zwisnę...

Wtem pragnień burza omdlenie me płoszy,
Wzburzona krew silniej zawrzała —
Szał ciało opętał — i wiję się cała
W bezbrzeżnym płomieniu rozkoszy...

Ach, silniej przytulę — przytulę cię więcej,
I ciało twe mojem owinę...
Ach, kochaj mnie więcej, ach, kochaj goręcej —
Ja z szału dziś umrę — ja zginę...

Żar pierś mą przepala i tchu już nie staje —
Jak potok wezbrany krew huczy...
Zda się — z pęt ciała wyrwie się, wywłóczy —
Upiorom mnie całą oddaje...

W niemocy się widmo upojeń rozwiało —
U ciebie czar prysnął — żar zgasnął —
Ja czułam za dużo — tyś kochał za mało...
. . . .
Kochanek się znużył i zasnął.

W MOJEM SERCU.

W mojem sercu coś się zrywa
I wylata hen! daleko!
Rwą się w sercu mem ogniwa,
Skrzą się łzy pod mą powieką —
W mojem sercu ból się zrywa...

Coś się we mnie wznosi, burzy,
I coś krzyczy, rwie się, miota,
Coś mi mękę w duszy wróży...
Jakiś ból... jakaś tęsknota,
Co mi serca spokój burzy...

Czuję w łonie żar, pragnienie —
Gnę się w szale i niemocy...
Ukojenia choć na mgnienie!...
Jak grób milczą mroki nocy...
Łono pali żar, pragnienie...

NIERAZ...

Nieraz, gdy pocałunkiem przesłonisz mi oczy,
Jakaś rozlewna fala szczęścia we mnie błyska —
I zbliska się do ciebie tulę, więcej zbliska,
Aż mnie szał mroczy...

Nieraz, gdy się ust dotkniesz płomiennym oddechem,
Chciałabym się jak ogień w krąg ciebie owinąć —
W zapamiętań otchłani zatonąć, zaginąć,
Drżąc pragnień echem...

Nieraz, gdy śnię w przesłodkich omdlewań godzinie,
Nieuchwytnym całunkiem łono pieścisz skrycie...
Chciałabym tej krwi twojej, która we mnie płynie,
Krwi tej — dać życie...



PRZECZUCIE...

Przeczucie pieszczot bije w serce żarem,
Łuną twarz moją powleka —
Krew mą zapala wizji pożarem —
Idę — kochanek mnie czeka...

Bledną mi lica, we krwi szumi fali,
Dzikie wezwanie pieszczoty —
W oczach mi gorze, świat mi się pali —
Pragnień się wije tłum złoty...

Po zbladłej twarzy łza ścieka sperlona,
Chłoniesz ją cichy, pijany —
Drżę od rozkoszy w twój uścisk wtulona —
I śnię...
Dzień świta wiośniany...



NIM SIĘ DO SNU...

Nim się do snu ułożę, po stokroć układam,
W niezmęczonej pamięci, coś ty mówił do mnie...
I szukam, szukam czegoś w twych oczach nieskromnie,
I niemocna na białe poduszki opadam...

Wzrok mój gdzieś się za tobą w cichej nocy kryje,
Patrzy, goni i kusi, ciągnie ciebie, woła —
Serce mi bić przestaje, to znów jak dzwon bije,
Drżące dłonie się cisną do zbladłego czoła...

Coś mi piersi podnosi, coś w tętnach zawrzało,
Usta się w krwawy kielich rozchyliły róży —
I wre we mnie krew młoda i rwie się i burzy,
Pręży się, rozpłomienia moje smukłe ciało...

Osunęły się włosy, zwisły ciężkie, złote,
Jakaś ogromna rzewność duszę mą oblała...
Tobie pierwszą kochania oddaję pieszczotę,
I cała-m w wizyi twoja, twoja cała, cała...

PRZEBACZ — ZAPOMNIJ...

Przebacz, zapomnij, jeśli gorycz tryśnie,
I żalem przyćmi moje smutne oczy,
Ja wiem, że nocą słońce nie rozbłyśnie,
I wiem, co zgasło — światła nie roztoczy...
Tylko tak szaro, tak mi w okół ciemno,
Nie kochać trudno, zapomnieć — daremno...

Gdy kiedyś w ciszy samotny dźwięk struny,
Dźwięk rzewnej harfy rozdzwoni jak płaczem,
Nie pytaj po kim płaczę, ani za czem —
Ani szyderstwa nie rzucaj do truny...
Tyś miłość kłamał... Piorun serce targa!...
Przebacz — zapomnij... to ostatnia skarga...



WIEM...

Wiem, że się do mnie królewski ptak,
Orzeł pochylił biały —
A moje serce biło tak,
Jakby niem wichry rwały...

Dziś moje serce znów bije tak,
I tęskne pieśni nuci...
Bo się do lotu zerwał ptak
I nie wiem czy powróci...

CZEMU MI SMUTNO?...

Czemu mi smutno?... Czy że morskie piany
Lecą na piersi, bryzgają w nie wściekłe?...
Czy, że me serce szarpią huragany
I toczą walki dzikie i zaciekłe?...
A ja tą wielką męczarnią znękana
Pochylam głowę — i zginam kolana...

Czemu mi smutno? czy że dzikie szały
Huczą w mem sercu i rwą niem tak dziko?...
Czy że szaleństwem mą duszę spętały,
I płacz niemocy brzmi szałów muzyką!...
A w rytm jej tonów tańczą w łonie czarty,
I klątwy słyszę — i śmiech z jękiem zwarty...

Czemu mi smutno? Czy że słońc szkarłaty
Wlały mi w żyły ognie swej purpury?...
Czy że mi wulkan nie dał swojej szaty,
Z której się lawy toczy pęd ponury —
A wrzucił w łono piekielną pożogę,
Której swem ciałem przytłumić nie mogę?...

POBIELAŁY USTA MOJE...

Pobielały usta moje,
Pociemniały moje oczy —
W dal nieścigłą, do przeźroczy
Popłynęły snów mych roje —
Pobielały usta moje,
Pociemniały moje oczy...

Płyną w smutnej, szarej fali
Sny niedoli, łzy niedoli —
Serce w ciemną noc się żali:
Życie boli — boli — boli —
Płyną w smutnej, szarej fali
Sny niedoli, łzy niedoli...

Bije głucha w pierś tęsknica,
Bije bólem i wspomnieniem...
W niedościgłą dal źrenica
Patrzy mgławych chmur spojrzeniem —
A w pierś bije znów tęsknica,
Bije bólem i wspomnieniem...

Tak mnie ciągną czarne dale
Niepamięci i niebytu —
W mroczny odmęt rzucą żale —
Uwiądł kwiat w przeddzień rozkwitu...
Tak mnie ciągną czarne dale
Niepamięci i niebytu...

TO NIC...

To nic, że nas dzielą wrogie życia krańce,
I że krew sączą przeznaczenia wrogie —
Bo gdy chcę okuć w zapomnień kagańce
Miłość i twoje zaklęcia płomienne —
Zapomnieć ciebie nie mogę...

To nic, że cię widzę z podniesionem czołem,
Gdy się bezdźwięcznie usta śmieją drogie —
I choć obwiedziesz serce szyderstw kołem —
Z zapamiętaniem odepchniesz co było —
Zapomnieć ciebie — nie mogę...

To nic, że smutne, beznadziejne oczy,
Już nie rozbłysną na szałów pożogę,
I że z nich żadna łza się nie potoczy,
Choć huczą w sercu okrwawione żalem —
Zapomnieć ciebie nie mogę...

Lecz, choć poświatą ozłocony słońca,
Mrok coraz cięższą w duszę ciska trwogę —
Choć szare wszystko, bez dna i bez końca —
I obumarłe — nieistnienia bliskie —
Zapomnieć ciebie — nie mogę...

WIZYA.

Huragan zerwał mej duszy łańcuchy
I cisnął żarem na czucia rozbłyski —
Łuną spłonęły ogniste podmuchy,
Objęły ciało słodkiemi uściski,
Na plon czekały w mej piersi ukryte
I dały wizyę: sny w ciało spowite...

Zamykam oczy... szat zwiewne zasłony
Lecą mi do stóp — a ja w ambrze ciała
Stoję i tulę cię memi ramiony,
Drżę z przeczuwanych rozkoszy już cała...
Krew mi się wrząca w okrzyku wydziera —
Ciało się wije — a duch obumiera...

Tak, tul mnie wizyo — tul — wizyo-kochanku —
Do piersi swojej, rozrywanej szałem —
Krew wypij całą, aby do poranku
Żadna już burza nie wstrząsała ciałem,
Bym umęczona już więcej nie śniła —
Żem twoją jedną krótką chwilę była...

NIE MÓW MI...

Nie mów mi, nie mów, żeś mnie widział białą,
I roześmianą, i wiośniano czystą,
Tyś sen swój widział, marę krótkotrwałą...
Mnie czucia wlokły nad mgłą przepaścistą,
I łzawe dole me skrzydła przyćmiły,
A me uśmiechy — to grobowca pyły...

Gdy chmura wspomnień do piersi mej wpłynie,
To jako upiór ją szarpie i pali —
I jako żmija me serce owinie,
Aż póki strugą krwi się nie pożali,
I póty życia ofierze nie wróci,
Aż skamieniałą i omdloną rzuci...

Jedno wspomnienie... blady uśmiech słońca...
Jam szczęścia szały z ust kochanych piła,
I śniła miłość aż do życia końca,
A w nim dla innej miłość się roztliła,
Rzucił mnie w otchłań, w przepaść mąk, niemocy....
Na pastwę ciemnych i bolesnych nocy...

Nie kocham — szepcę w długich godzin męce,
A łzy twój obraz na oczy mi stawią,
I roztęsknione w dal wyciągam ręce,
A blade usta ciebie błogosławią
Za ból — za szczęście — czy za opuszczenie —
Czy za tęsknotę — czy też za wspomnienie...

JESZCZEBYM CI RAZ JEDEN W OCZY...

Jeszczebym ci raz jeden w oczy spojrzeć chciała,
By ci módz to powiedzieć: nie zapomnij o mnie...
Może się nie zobaczym nigdy... może o mnie
Żadne echo nie wspomni, żem żyła, kochała...
I tylko wiatr wsłuchany w moje ciche łkania
Przyniesie ci ostatni całunek — rozstania...

Jeszczebym ci raz jeden w oczy spojrzeć chciała,
I unurzać się cała w blasku i olśnieniu,
I drgać cała jak harfa w całunków płomieniu,
I kochać ciebie mocą i duszy i ciała...
I śnić, śnić długo potem cicha, przytulona,
Że ten moment nie zgaśnie, nie ścmi się, nie skona...

Jeszczebym ci raz jeden w oczy spojrzeć chciała
I dziękować za chwile jasne, za sny złote —
Może to ich wspomnienie zabije tęsknotę,
Co od chwili rozstania żrąca się ozwała...
I to wspomnienie będzie jak pochodnia świecić,
I tylko ciche smutki i cichy żal niecić...

A GDY PRZYJDZIE TEN DZIEŃ...

A gdy przyjdzie ten dzień, w którym cię zobaczę,
To ócz moich światła gwiazdy pozazdroszczą...
A gdy przyjdzie ten dzień, w którym cię zobaczę,
W duszy bezpamiętne szczęścia się rozgoszczą —
I przez oczy duszę tobie złożę w dani —
I będziemy cisi... wpatrzeni... wsłuchani...

A gdy przyjdzie ten dzień, w którym cię usłyszę,
To bratnie w mej duszy wnet ozwą się dźwięki,
A gdy przyjdzie ten dzień, w którym cię usłyszę,
To umilkną wszystkie lirników piosenki,
I głosu twego pieśnią czarowana —
W ciebie wsłuchana — drżąc zegnę kolana...

A gdy przyjdzie ten dzień, gdy memi ustami
Ust twoich dotknę pobladła i cicha...
A gdy przyjdzie ten dzień, gdy memi ustami
Szału zaczerpnę z upojeń kielicha...
Szczęście swojem słońcem przyćmi wszystkie światy,
I duch się wzbije potężny, skrzydlaty...

MASZ INNĄ MIŁOŚĆ W SERCU...

Na rozesłanym z białych róż
Ułożę cię kobiercu —
Na mojem sercu głowę złóż
Ja usta na twem sercu
I wsłucham się jak bije...
Taka w niej młoda tętni krew...
Takiej rozkoszy wdycha wiew...
Tak żyje, ach, tak żyje!...

Na twojej piersi usta me
Płomienne i palące...
A w oczach skier tysiące,
Od bólu żądzy drżę...

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Masz inną miłość w sercu...
Chylę się, słaniam — martwy już
Na rozesłanym z białych róż —
Na zwiędłych róż kobiercu...

CZY WRÓCISZ?...

W komnatach snuję się jak cień,
Pobladłe kryję lica —
I wzywam ciebie w noc i dzień —
Zabija mnie tęsknica...

I czuję ciebie, brzegiem ust
Całujesz ciało moje —
Od pragnień lica bielsze chust...
Ramiona jak powoje...

Serce na sercu... oddech — żar,
Krew w żyłach z szumem toczy —
Zapamiętały uścisk zwarł —
Ekstazą pali oczy...

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

W komnatach snuję się jak cień,
Dłoń zbladłe kryje lica...
Czy wrócisz?... czekam w noc i dzień,
Zabija mnie tęsknica...

JUŻ MI SIĘ NIGDY...

Już mi się nigdy nie będzie śnić,
Co mi się śniło wczora...

. . . .

. . . .

Już mi się nigdy młoda krew
Nie spali od kochania —
I już upojeń żarnych wiew
Nie zbudzi do śpiewania...

Już się nie wzbije w górny szlak
Płomień, co zgasł w iskierce —
Nie będzie nigdy boleć tak,
Jak dzisiaj boli serce...

Nigdy ze zbladłych moich warg
Nie tryśnie potok śmiechu...
Już niema w duszy tyle skarg,
Jak w nocnem dzisiaj echu...

. . . .

. . . .

Już mi się nigdy nie będzie śnić,
Co mi się śniło wczora...

JAKBYŚ...

Jakbyś obrzucał ciało wonnym kwiatem,
Takiem mi było ust twych całowanie...
W krąg czarne noce zawisły nad światem,
A we mnie jutrzni rozbłysło świtanie...
A we mnie słońce wschodziło do życia...

Jakby się w oczy wszystkie zlały tęcze,
Tak mi jaśnieją, tak mi ogniem gorzą...
A choć się za mną dumne wichry srożą,
Ja twojej duszy echem dzisiaj dźwięczę...
I twoim blaskiem dziś mi oczy płoną...

Jakby mi harfy rozbrzmiały pieśniami,
Tak się melodją twego głosu pieszczę...
I sercem pełnem zachwycenia łzami,
Wzywam: mów do mnie, o mów do mnie jeszcze...
. . . .
Głos mój w przestrzeni rozlega się płaczem...

KIEDYŚ ZAPOMNĘ...

Kiedyś zapomnę, że mnie moje oczy
Wlokły za tęczą, co w twej duszy lśni...
I że jaśniejsze były od przeźroczy,
Na których milion gwiazd strwożonych drży...

Kiedyś zapomnę, żeś mi przyniósł dary
Bezmiernych tęsknot nieskończone dni...
Widm rozszeptanych nieuchwytne mary,
Ból nieobjęty, niewyłkane łzy...

Kiedyś zapomnę, żem się w szarym mroku,
Jak mewa snuła nad ołowiem fal,
Goniąc z rozpaczą beznadziejną w oku
Nieznanę drogi, kędy wiódł mnie żal...

Kiedyś zapomnę, że me serce padło
Przed twoją pieśnią, jak przed Boga tron...
I odepchnięte cichło — bladło — bladło...
I jak rozbity zajęczało dzwon...

O, JA NIE PŁACZĘ...

O ja nie płaczę, żem przyniosła w życie
Młodzieńczy uśmiech spromienionych lic,
I że jak wiosny kwiat uwiądł w rozkwicie,
I że prócz żalu nie zostało nic...

O, ja nie płaczę, żem przyniosła w dani
Nadzieję wiarę młodocianych snów,
I że cierń zwątpień i goryczy rani,
I dziwnych smutków gra mi pieśń bez słów...

Ale ja płaczę, żem przez drogi świata
Jako obłędny przeleciała ptak,
Ale ja płaczę, żem przez długie lata
Nie znała ciebie — choć szukała tak...



SMUTNY DZIEŃ.

Niewypłakany, jednostajny, szary,
Taki posępny znów mnie zbudził dzień...
Cień zda się dzisiaj ulatać w bezmiary,
Jakiś żałosny i lękliwy cień...

Ale posępna, szara mgła go strąca,
Zazdrośnie tajnie bezmiarów chcąc skryć,
Gdzieś się niepewny srebrzy krąg miesiąca,
Gdzieś się nadziei rwie splątana nić...

Czasem się dusza w sinych mgłach zanurza,
Jak cień strącony do swych wraca snów...
Czasem ją strąci niewidzialna burza,
Czasem ożywi cicha pieśń bez słów...

A czasem z ogniw podartych nadziei,
Złoty się łańcuch nie da nigdy skuć...
A czasem... czasem w życiowej zawiei,
Serce się własne palcami chce pruć...

CHOĆ SIĘ ME USTA...

Choć się me usta śmieją,
Śmieją się usta...
A wargi z bolu bieleją,
A dusza pusta i boli...
Śmieją się moje usta
Z rozpacznej doli...

Choć się me oczy śmieją,
Śmieją się oczy...
Ale jak morze ciemnieją
Od łez, co z serca krwią płyną...
Śmieją się moje oczy,
Choć z bólu giną...

JA SIĘ NIE BĘDĘ...

Ja się nie będę z wichrami gonić,
Ja się nie będę z orłami bić...
Wzrok mogę tylko ręką przesłonić,
Płakać i śnić... płakać i śnić...

Ja się nie będę nikomu skarżyć,
W bezsilnym bolu łamać i wić...
Mogę nieścigłe rozkosze marzyć...
Płakać i śnić... płakać i śnić...

Nie cisnę nigdy wrogom pogardy,
Choć litość moją złym będę kryć...
Czuję ich nędzę — i mogę hardy
Płakać i śnić... płakać i śnić...



NIM SIĘ ROZWINĄŁ KWIAT...

Nim się rozwinął kwiat — do słońca już się śmiały,
Szkarłaty róż upojone jako czar...
Nim się rozwinął kwiat — już usta moje drgały...
Kochałam już — zakipiał w piersiach żar...

Nim słońce zwiało noc — już zorza słała brzaski,
Szare się już tuliły do snu mgły...
Nim dojrzał duszy sen podarłam złudzeń blaski —
Płakałam łzy... kamienne, gorzkie łzy...

Nim pierś wypełni dźwięk — już duszę pieśń kołysze —
Nim błyśnie grom, już dusza gromem drży...
Nim przyszła do mnie śmierć — ja śmierci czuję ciszę,
I dusza już zapomnień smutek śni...



JESIEN.

Przyszła i do mnie w złoto ubrana,
Białym się puchem mgły owinęła,
Chłodnym powiewem czoło musnęła,
Stanęła cicha i zadumana...

Bo niosła z sobą smutek bezkresny
I jak śmierć wieczną, cichą tęsknicę,
I duszę moją w tęsknot mgławicę
Pociągnął wspomnień mych rój bolesny.

Przyszła i płacze... Złociste szaty
Z jej ramion lecą, wiatr włosy targa,
Jękiem się z piersi wyrywa skarga,
Aż jęk ten sięga w podniebne światy...

Wichurą uczuć jej biedna pierś wzbiera,
Za chwilę ziemię w łez potoku skryje...
Przycichła... tylko wiatr smutno wyje,
A ona łkając na niebo spoziera,

I z łkaniem pyta: pocom przyszła, poco?...
I czemu w duszy ból wieczny noszę,
I dokąd pójdę? czy w mgłach się rozproszę?...
W dali się strzępy jej szaty złocą...

WSZĘDZIE ZA TOBĄ...

Wszędzie za tobą moje oczy gonią,
Wszędzie tęsknoty mnie rwą,
Dzwony na pogrzeb miłości twej dzwonią,
Duszę w kawały mi drą...

Gdzie dotąd słońca pieściły mnie smugi
Nad modrą głębią fal —
Tam dziś noc długa — taki dzień długi,
Czarny duch goni mnie: żal...

Gdzie dotąd młodem tętnem serce biło —
Popiół się szary tam tli...
Na chwilę płaczu tylko ożyło,
Na krwawe, ostatnie łzy...

UPOJONE WONIĄ KWIATY...

Upojone wonią kwiaty
Obiega w okrąg liść,
Dla niego upojeniem
Różana, wiotka kiść...

Przegiba się, pochyla
Zachłanny siejąc szał,
Mdlejąca od rozkoszy,
Gdy wicher żądz nią chwiał...

Raz nawet cudna róża,
Owinie prężnie liść,
I kocha i całuje,
I w przepaść z nim chce iść....

Wtem wicher rozwiał złudy,
Uwiędłe liście zwiał...
A róża się kołysze —
Na nowy czeka szał...

NADAREMNIE GONIĘ TĘCZĘ.

Nadaremnie gonię tęczę,
Ścigam orli lot...
Dusza w żalu pada ciemnie...
Tylko skargą głuchą dźwięczę,
Tylko żalem pierś rozporzę —
Nadaremnie... nadaremnie...

Jak kwiat chwieję się na fali,
Jak uwiędły kwiat...
Słońca czekam nadaremnie...
Jęczą kwiaty w mrocznej dali...
Jęczą w przeddzień słońca zwiane...
Nadaremnie... nadaremnie...



JEŻELI KIEDYS...

Jeżeli kiedyś ciebie zobaczę,
Gdy smutne czoło podeprzesz dłonią,
I boleć będziesz, żeś jest samotny...
O nie wierz temu..! bo ja, cień lotny,
Stanę się tobie kwiatową wonią,
I twe przesmutne ukoję płacze...

Jeżeli kiedyś zbielałe wargi,
Zmagać się będą z rozpacznym krzykiem,
Co krew wysączy nim pierś rozporze...
Stanę się tobie głębią jak morze,
Gdzie się w noc ciemną skarżą ognikiem,
Niewypłakane za życia skargi...

Jeżeli kiedyś jasne twe oczy,
Zajdą ci żalem... wiary ścmią blaski,
Gdy się obłędnym umęczysz lotem —
Ja cię po stopniach zlanych słońc złotem
Wwiodę przed trony bezmiernej łaski,
Świecąc ci gwiazdą w skrajach przeźroczy...

NIE TYLE ZBLEDNĄ...

Nie tyle zbledną w noc mroźną lilije
Ile me lica —
Gdy w piersi głośno się ozwie tęsknica
I jak dzwon bije...

Niech się nie rodzi to serce, co boli,
Przez całe boli życie...
Niech się nie budzi ta dusza, co płacze
W noc ciemną skrycie...

Niech się na wiosnę nie mają pola,
Ni ruń złotawa nie błyska —
Jak w noc bezgwiezdną o szyby wiatr bije —
Tak łka ma dola...

Niech mi nie grają arfy ni liry,
Słowiki niechaj nie nucą —
Ni miłość moja, ni moje pieśni —
Nigdy nie wrócą...

Niech mi nie grają arfy ni liry,
Bo serce pęka mi z bólu —
Słońca, co kiedyś śniły się duszy,
Pokryły kiry...

Niech mi pokutne nie szepcą duchy,
Co ciągną w nieznaną dal...
Niech w mojej piersi nie wzbiera głuchy
Żal, beznadziejny żal!...

SPIS.

J. B.

STR.

J. B.